

BEZ AKTORÓW TRUDNO GRAĆ

ANDRZEJ HAUSBRANDT

Z

RATUSZOWEJ WIEŻY W SAMO POŁUDNIE ROZLEGA SIĘ DUBELTOWY HEJNAŁ TRĄBIONY PRZEZ DWU STRAŻAKÓW W CZTERY STRONY ŚWIATA. Zwielokrotniony hejnał mariacki, tyle że mniej znany, o skromniejszej tradycji. Wokół budynku, częściowo oplecionego rusztowaniami, rozsiadł się stary, zabytkowy rynek z rzędami wiekowych kamieniczek. Wszystkie starannie otynkowane smućą oko powszednią, koszarową szarością. Ponoć jedynym elementem wystroju będą tu biel i złocenia. Może to i szlachetny pomysł, ale bez fantazji. Jakżeby pięknie zakwitły te elewacje pod ręką naszych utalentowanych malarzy, kolegów tych, którzy dekorowali warszawską i gdańską Starówkę. Byłoby to ahistoryczne? Sprzeczne z jakąś dokumentacją z XVIII czy wcześniejszych wieków? No to cóż stąd, skoro byłoby wesołe i kolorowe?

Jelenia Góra, bo o niej cały czas mowa, odżywa. Szczególnie to wyraźnie dla tych, którzy, tak jak ja, nie byli tu lat kilkanaście. Minęły niedobre czasy opuszczenia, zaniedbań, rozpadających się

były lata świetności i upadku, lepsze i gorsze. Były lata, w których teatr dawał 900 przedstawień w sezonie, rzemieślnym dyszlem jeżdżąc od wsi do wsi, od osady do osady, grając w świetlicach i remizach, w szkołach i salach strażackich. Niekiedy bez ogrzewania, bez światła i najprymitywniejszych urządzeń. Szczęściem czasy gorącego frontu kulturalnego mamy poza sobą. Inne potrzeby inaczej wpływają na program działania teatru dziś, niż przed dwudziestu laty. Kultura dolnośląska opierzyła się, nie musi ciągle i ciągle szturmować nowych pozycji, może działać w warunkach bardziej luksusowych, a przeto korzystniejszych. Teatr wyjeżdża poza siedzibę już tylko na 120 przedstawień, ale za to ma grać codziennie w Jeleniej Górze. Zadanie ambitne, zarówno z uwagi na liczebność miasta (55.000), jak i scen (właśnie otwarto drugą, kameralną).

Z końcem września, który się tu wymawia z przymiotnikiem „jeleniogórski”, co ma sygnalizować, że miesiąc jest specjalny, odświeżony, przeznaczony szczególnie imprezom regionalnym, odbyły się IV Spotkania Teatralne pod gościnnym dachem Teatru Dolnośląskiego. Festiwal scen wędrownych — jak brzmi ogólna formuła — w istocie głównie teatrów z mniejszych ośrodków, ale za to o większych zadaniach objazdowych. Dodajmy, że w tym roku gościnna frekwencja nie

spektakl Norwida na małej, kameralnej scenie, obnażyły poważną, groźną, zastaną tu przez Obidniakównę, słabość jeleniogórskiego teatru: brak kwalifikowanych kadr, brak utalentowanej młodzieży, brak materiału, z którym można, poza kilkoma nielicznymi wyjątkami, robić teatr zawodowy. Iluż tu ludzi bez pokończonych (a niekiedy i bez zaczętych) szkół aktorskich, iluż ludzi przypadkowych! Ospałość, koszmarna dykcja, bezradność gestyczna, elementarne braki warsztatu na każdym kroku. Pojedynki jak w zwolnionym filmie, połowa słów nie dociera do 5 rzędu, sztuczność, fałszywy patos, przegrywanie lub niedogranie roli — to powszechne zjawiska. Nie tylko zresztą w sztuce Rostanda, ale i w teatrze wałbrzyjskim, a po części także tarnowskim i zielonogórskim. Złe, bardzo złe z kadrami w mniejszych ośrodkach. Tak złe, że trzeba bić na alarm! Bez materiału aktorskiego nie poradzi najlepszy reżyser, najambitniejszy repertuar, najświetniejszy scenograf. Bo wiem — prawda to stara, lecz godna przypomnienia — aktor jest istotą teatru i bez aktorów teatr żyć nie może. Nie potrafi.

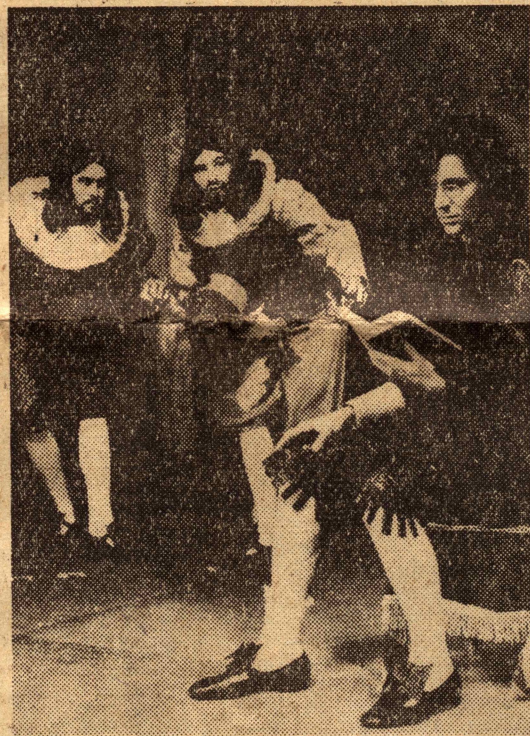
Jakże gorzkim tego przykładem spektakl *Horsztyńskiego* przywieziony przez Teatr Dramatyczny z Wałbrzycha. Rola młodzieńczego Szczęsnego Kossakowskiego zagrał w nim aktor, który przekroczył (i to nie w dniu premiery)

Najciekawszym spektaklem Spotkań był bezsprzecznie *Hamlet* przywieziony z Tarnowa. Reżyseria — Giovanni Panipiglione (włoski wychowanek warszawskiej PWST), scenografia — Jan Polewka (syn znanego literata krakowskiego). Gdyby nie to, że spektakl trwał 3,5 godziny, że tekst nie został dostatecznie określony, wobec czego zagroził tarnowskiemu *Hamletowi* swoistym wszytkoizmem, przedstawienie byłoby nie tylko najlepsze na Spotkaniach, ale w ogóle więcej niż dobre. Strona plastyczna spektaklu została zakomponowana bardzo konsekwentnie w stylu włoskiego odrodzenia. Jest to *Hamlet* nie tyle z Elsinoru zawieszony nad brzegiem chłodnego morza, wśród deszczu i mgieł, co z Ferrary czy Modeny, kraju słońca, barw i gorących, namiętnych uciech, śmiertelnych intryg. *Hamlet* z Italii nie z Danii. Od tej ogólnej koncepcji spektaklu nieco odstaje sama rola tytułowa duńskiego księcia. Gra ją interesujący, młody aktor Łukasz Pijewski. Gra na nucie, którą można by określić jako wydukuwane szaleństwo. Obłąd *Hamleta* jest pozorowany, udawany, stanowi wymyśloną taktykę walki z otoczeniem. Wszystko zostało tu trzeźwo i z premedytacją podane racji zemsty. Maską, za którą ukrywa się książę, którą przysłania swoje groźne plany, jest maską obłąkanego intelektualisty. Za dużo się uczył i padło mu na głowę — łatwe wyjaśnienie dla dworskich prostaków. A tymczasem to wszystko gra, wszystko intryga, wielka stawka zemsty, poprowadzony w nieskończoność rozrachunek ze współczesnością, ze światem przewrotności i podstępów.

W tonacji włoskiej rozegrana jest scena z aktorami. Bogato rozbudowana pantomima sięga aż po tradycję *commedia dell'arte*. Z włoskiego renesansu jest Klaudiusz (Jerzy Wasiuczyński), z obrazów quattrocenta są Rozenkranc i Gildenstern, żołnierze, służba (cudowne, barwne kostiumy), rozliczne elementy dekoracji. Tylko *Hamlet* jest inny. Odmienny, nie z tej konwencji — wirtumens'li student z opuszczonej pończochą, nieprzytomny, stuknięty abnegat zaczytany w książkach, niegroźny, śmieszny okularnik...



Damy“
Państwowy Teatr Dolnośląski w Jeleniej Górze przedstawił sztukę C. K. Norwida „Pierścień Wielkiej



„Hamlet“ W. Szekspira w wykonaniu Państwowego Teatru Ziemi Krakowskiej im. L. Solskiego w Tarnowie

kamieniczek, typków spod ciemnej gwiazdy i kresowego wygwizdowa. Minęły czasy Jeleniej Dziury, jak smętnie, a powszechnie przeżywali swoje miasto jego mieszkańcy. Buduje się bloki, buduje nowe rozjazdy, ulice, bulwary, wieczorami świecą neony, ruch i gwar, a otwarta granica z NRD ściga mrowie obcojęzycznych turystów. Wprawdzie jeszcze gastronomia pod zdechłym Medorkiem, wprawdzie główny hotel, o dźwięcznej nazwie „Europejski”, straszy raczej niż zachęca do odwiedzin, ale wyraźnie już i zdecydowany krok ku lepszemu zrobiono. Zmienia się, zmienia ciągle, wszystko. Zmienia radykalnie.

Wśród tych pozytywnych przeobrażeń z satysfakcją należy odnotować poważne zmiany w dziedzinie kultury. Zmiany zachodzące z roku na rok, metodycznie wyciągające miasto i region z owego pogranicznego zaniedbania, z nadmiernej eksploatacji, bez troski o jutro. Dziś wszystko tu spogląda nie na dawne zasoby, lecz otwierające się perspektywy. W nadchodzący czas wielkich zmian komunikacyjnych łączących północ z południem, wielkich zadań rekreacyjnych, rehabilitacyjnych, szans turystycznej. Zespoły uzdrowisk muszą mieć zaplecze medyczne, bazę sanatoryjno-hotelarską, ale muszą mieć także i własne, ambitne, żywotne instytucje kulturalne.

Jedną z takich ważnych instytucji jest tu teatr. Teatr działający z niewielkimi przerwami od jesieni 1945 roku, teatr w którym stawiali początkowe kroki Kazimierz Dejmek, Adam Hanuszkiewicz, Ignacy Machowski, Stanisław Zaczek, Jolanta Skowrońska, Irena Remiszewska... i cała masa innych, dziś po Polsce rozbiegłych aktorów. Były lata w których reżyserowali tu i Soliski, i Melina, Strachocki i Borowski,

bardzo dopisała i poza gospodarzami przybyły jedynie zespoły z pobliskiego Wałbrzycha, wojewódzkiego Wrocławia (Pantomima i Teatr Rozmaitości), sąsiedniej Zielonej Góry i z Tarnowa. A więc trzy teatry powiatowe, dwa wojewódzkie i jeden, Pantomima Tomaszewskiego, światowy. Rozpiętość kolosalna i kolosalny, jak się to mawiało „rozziw”.

Porachunki zacznijmy od gospodarzy. Z urzędu i grzeczności im się to należy, zwłaszcza że kierownictwo miejscowej sceny objęła kobieta — niedysiejsza dyrektorka Kalisza — Alina Obidniak. Panie mają pierwszeństwo!

Teatr Dolnośląski zaprezentował dwa spektakle: *Cyrano de Bergerac* Rostanda w reżyserii Obidniakówny i *Pierścień Wielkiej Damy* Norwida, zrealizowany przez studenta Wydziału Reżyserskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie — Grzegorza Mrówczyńskiego.

Przedstawienie *Cyrana* charakteryzowały dwa ważne atuty: scenografia Aleksandry Sell-Walter i muzyka Stanisława Radwana, oraz dwa ciężkie grzechy: przekład Joanny Walter i aktorstwo znacznej części zespołu. Prostą, malarską dekorację skomponowano na motywach pięknych, XVII-wiecznych arrasów, co było pomysłem wyprawdowanym wprost z atmosfery sztuki, rozgrywającej się w tamtych czasach, a przez jeden akt nawet pod murami sławnego miasta Arras, ojczyzny gobelinów francuskich. Muzyki, tak znakomitego kompozytora, jak Radwan nie trzeba zachwalać, szkoda jeno, że wykonawcy zrobili zbyt wiele, by melodie docierały do nas w zdefektowanej, skażonej formie. Bo też z tymi wykonawcami teatr ma kłopot niebagatelny, a nowo mianowana pani dyrektor będzie musiała przełknąć nie jedną gorzką pigułkę. Zarówno *Cyrano*, jak i

60 rok życia. Makabra! Minoaderia połączona z tandetą, zgrywa granicząca z pastiszem. Aż żenujące. Do tego kilku innych wykonawców jakby przypadkowo znalazło się na scenie. W roli króla obsadzone rosły dryblas. Tłum hipisowatych szlachciurów spoziera na widowień szklanym okiem, niczym w malowane wrota. Nic tylko wołać: ratunkul! Przecież to ma być zawodowy teatr, przecież oni grają dla ludzi i za pieniądze...

Wracamy jednak do Jeleniej Góry. Mimo braków sytuacja jest tu, w zestawieniu z Wałbrzychem, nieporównywalna. *Pierścień*

Wielkiej Damy niesie w sobie wprawdzie wszelkie wady, ale i zalety debiutu. Droga między zamysłem reżyserskim, a realizacją jest daleka i pokretna. Koncept ostry i nowatorski w założeniu, zrealizowany został tradycyjnie i dość banalnie. Biała tragedia wystawiona w kameralnej, niewielkiej salce (bez sceny, gra się wprost na dywanie, jak to niegdyś, na początku praktykowała „Reduta” Osterwy) zakomponowana została sytuacyjnie, jakby na normalną, tradycyjną scenę pudełkową. Rodzi się więc pytanie czemu nie zrealizowano tego na dużej scenie? Odpowiedź prosta: miało być inaczej, zamierzony był bezpośredni kontakt z widownią (aż się prosi) w drugiej części spektaklu, jakieś wspólne działania, teatr uczestnictwa. Ale nie wyszło. Nie wyszło młodemu, niedoświadczonemu reżyserowi. Zachowały się elementy, okrucieństwa pomysłu, reszta leci po bożemu... Jest za to zdolny, młody, zapowiadający się Krzysztof Kursa jako Mak-Yks. Jeżeli dobrze popracuje nad dykcją, możemy liczyć w jego osobie na aktora z prawdziwego zdarzenia. Duża wrażliwość, dobre warunki, umiar. Tylko wymowa, tylko ta wymowa potrzebuje jeszcze ostrzejszego szlif.

Najwybitniejszym zdarzeniem artystycznym Spotkań stał się bez wątpienia inauguracyjny występ Teatru Pantomimy Wocławskiej Henryka Tomaszewskiego ze znanymi w kraju i za granicą pozycjami: *Suknia* i *Odejsie Fausta*. Są to mimodramy wielokrotnie już opisywane i szeroko znane, tak, że nie ma co powtarzać należeń im pochwał. Tomaszewski — pierwszy laureat nagrody artystycznej Jeleniej Góry — jest firmą najwyższej jakości. A mimo to wciąż jest zaskakujący, wciąż niesie w sobie niespodziankę, za każdym razem odkrywa się na nowo przed widzem, odśladania jeszcze dalsze, nieoczekiwane perspektywy. I w dodatku takie to wszystko cudownie świeże i młode. Czyżby za poręką doktora Fausta lub samego Mefistofelesa?

W Spotkaniach wystąpiły także Teatr Rozmaitości z Wrocławia (*Klik-klak* Abramowa) i Teatr im. Leona Kruczkowskiego z Zielonej Góry. Ten ostatni przywiózł słabiotki, choć niezłe wyreżyserowany, kryminał Lucille Fletcher *Bezsennosc*. Jest niepokojącym objawem, że teatr z wojewódzkiego miasta, firmujący się imieniem najwybitniejszego polskiego dramaturga-komunisty załatwia festiwal za pomocą trzeciorzędnej „murder story”. Jeżeli nie było nic innego do pokazania — należało raczej skromnie pozostać w domu.

Gościnnie odwiedził Jelenią Górę Niemiecko-Serbo-Lużycki Teatr Ludowy z Budziszyna (NRD). Przywiózł on bułgarską sztukę (Stefana Kostowa *Golemanow*), którą zagrał po niemiecku nie potwierdzając jednak wysokiego mniemania, jakie mamy o kunszcie teatralnym naszych zachodnich sąsiadów.

I tyle byłoby o Jeleniej Górze, teatralnych spotkaniach oraz większych i mniejszych kłopotach z kulturą. Dalszy ciąg za rok — za rok w Jeleniej Górze...